

ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ

W SERII:

Zosia z ulicy Kociej

Zosia z ulicy Kociej. Na tropie

Zosia z ulicy Kociej. Na wakacjach

Zosia z ulicy Kociej. Na zimę

Zosia z ulicy Kociej. Na wiosnę

Zosia z ulicy Kociej. Na wycieczce

W PRZYGOTOWANIU:

Zosia z ulicy Kociej. ??

AGNIESZKA TYSZKA

ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ

Ilustrowała AGATA RACZYŃSKA

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2014

Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2014

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2014

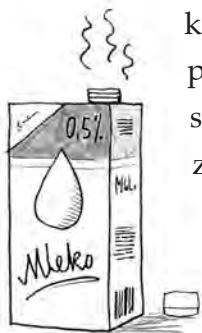
1. ZGNIĘTKI I BRZÓZKI

Nie wiem jak wy, ale ja uwielbiam maj!
I coraz częściej myślę, że to najpiękniejszy
miesiąc w roku... Może z powodu
moich imienin przypadających
piętnastego? Albo majówki, która
zawsze jest okazją do
świętowania? A może to także zasługa
naszej szkoły? Bo przecież właśnie w maju
mamy różne wycieczki, a w tym roku nawet
prawdziwą zieloną szkołę! Aż trzy dni z dala
od domu oraz NIH – Najwyższej Izby Higieny,
czyli mojej mamy.

Muszę z przykrością zauważyć, że ona ostatnio
zrobiła się szczególnie drażliwa na punkcie czysto-
ści oraz zapachów. Liczba rzeczy, które brzydko jej
pachną, wzrasta z każdym
dniem. Zastanawiamy się
z Manią, czy nie trzeba
wysłać mamy
do lekarza.



- Może ma kłopoty z POWĄCHANIEM? Jak ROSÓŁ dawno temu? Pamiętasz, Zosiu? – zapytała moja młodsza siostra, kiedy Alina zdecydowanym krokiem udała się do toalety, by wylać do niej zupełnie świeże, w stu procentach nadające się do spożycia mleko z butelki. Zaznaczam, że moim zdaniem ono w ogóle nie pachniało! Ani dobrze, ani źle. Było nijakie.



ROSÓŁ cioci Maliny faktycznie zachowywał się kiedyś w podejrzany sposób, ale na liłość boską, nasza mama nie jest przecież psem!

- Pamiętam – powiedziałam. – To jednak na pewno nie to samo...

- OCZEWIŚCIE, że nie! – zgodziła się Mania. – To jest znacznie gorsze! ROSÓŁ kompletnie stracił POWĄCHANIE, a mama ma go za dużo! Wytropiła nawet gnijącą marchewkę w szopie pana Fryderyka!

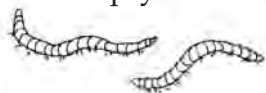
Biedny! Był do niej mocno przywiązany...



Fryderyk Szopen Prac, ukochany pluszak mojej siostry, posiada bogaty zbiór różnych dziwnych rzeczy, a wszystkie są skrzętnie upchnięte w szopie będącej połączeniem wigwamu ze stertą desek.



– Pan Fryderyk kocha swoją kolekcję i byłoby MORDERCZO pozbawiać go cennych ESPONATÓW! – powtarza z uporem Mania, gdy tylko mama próbuje naruszyć prywatność szopa.



– A co, jeśli załęgnie się w niej robactwo?
– pyta zawsze NIH, nie kryjąc obrzydzenia.

– Przecież w tym domu wszyscy się kochamy, prawda? – odpowiada chytrze mała.



– Prawda! – potwierdza mama.

– Więc to będzie nasze domowe robactwo i będziemy je kochać! – oznajmia dzieciak, uśmiechając się rozbijająco.



Taka rozmowa zdarza się dość regularnie i NIH nie może nigdy posprzątać tak, jak by chciała. Czyli superdokładnie! Zazwyczaj czeka, aż dokądś wyjedziemy, żeby pozbyć się paru podejrzanych ESPONATÓW. Na przykład gnijącej marchewki.



Naprawdę się cieszę, że wyjadę



i odpocznę od tego ciągłego wachania i porządków.



Teraz właśnie siedzę w swoim pokoju przed otwartą szafą i zaczynam gromadzić rzeczy, które nasza wychowawczyni zapisała na baaardzo długiej liście. Każdy dostał własną kartkę, żeby, broń Boże, o niczym nie zapomnieć.



– Pojadę z tobą, Zosiu! – mówi Mania, zaglą-
dając do mnie przez szparę w drzwiach.

– Nie możesz, bo nie masz śpiwora i w ogó-
le jesteś na to za mała – rzucam na odczepnego.

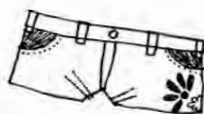
Jeszcze tego by brakowało, żeby zabierać na zielo-
ną szkołę młodsze rodzeństwo!

– Śpiwór pożyczę od cioci Maliny. A w ogóle to nie-
sprawiedliwe! Ja też bym chciała mieć swoje zielone
przedszkole! – złości się moja siostra.

– Możesz wyjechać do ogrodu, razem z panem Fry-
derykiem. Pod brzozą jest akurat tyle miejsca, że spokoj-
nie rozbijecie sobie namiot – proponuję, wyrzucając na



podłogę wszystkie
krótkie spodenki.

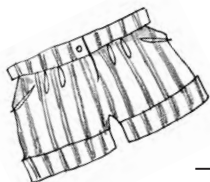


Mam wrażenie, że od ostatniego lata zrobiły
się jeszcze krótsze... Nie wiem, czy w ogóle da
się je nosić...



– A wyjedziesz z nami?
– pyta Mania przymilnym
tonem.

– Jak przejrzę rzeczy, to czemu nie? –
odpowiadam, zastanawiając się, czy moje
T-shirty spotkał podobny los jak spodenki.
Bo jeśli tak, nie mam czego ładować do plec-
caka.



– To ja lecę się spakować! Zielone przedszkole
pod brzozą! Myślisz, że zmieściłaby się pod nią cała
nasza grupa?

– Musielibycie ułożyć się bardzo ciasno,
jedno przy drugim... – zaczynam, ale
Mania przerywa mi gwałtownie:



– O, nie! To NIEIGIENICZNE!

– Jak sobie chcesz. – Wyrzucam kolejną partię rzeczy
z najwyższej półki. Może gdzieś tutaj się znajdzie letni
kapelusik w kwiatki?

– O matko! – słyszę nagle głos pełen grozy.



To oczywiście mama, która wiedziona instynktem zagląda do mojego pokoju.

– Wyjeżdżamy, wyjeżdżamy! – woła Mania, wymijając ją zgrabnie w drzwiach.

– Co ty robisz, Zosiu?!

– Przeglądałam rzeczy na wyjazd.

– Ale jest jeszcze tyle czasu... Po co się do tego zabierać akurat dziś? – pyta mama.

– Jak to?! – ze zdumienia niemal odbiera mi mowę. – Przecież zawsze powtarzasz, że powinnyśmy być dobrze zorganizowane, przewidujące i przygotowane... No to właśnie się staram...

– Och, Zosiu... Masz rację... Tylko... Widzisz... – NIH przesuwając stos ubrań i siada na łóżku.

Spoglądałam na nią nieco spode łba, bo kompletnie nie rozumiem, o co tym razem chodzi.



– Ja się tak strasznie denerwuję tym twoim wyjazdem...
– Ale, mamo! No coś ty! Przecież jadę z koleżankami... I będę jeszcze inne klasy z naszej szkoły...

– No właśnie! Za dużo dzieci to potencjalne zagrożenie wieloma wypadkami!

– To może lepiej, żebym w ogóle nie chodziła do szkoły – proponuję podstępnie, a NIH w zadumie drapie się po głowie.



– I można złapać wszy! – oznajmia niespodziewanie.

– Tak. Na pewno już tam na nas czekają! Stoją w szyku bojowym, ostrząc sobie zęby – mruczę pod nosem.

– Zosiu! Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać!

– Obiecuję!

– I dam ci telefon komórkowy, żebyś w razie czego mogła wezwać mnie na pomoc...



– Mamo! – Przewracam oczami ze zgrozą. – Nie możesz dać mi telefonu,

bo to sprzeczne z regulaminem. Sama go podpisałaś dwa dni temu...

Biedna NIH milknie i siedzi strapiona pośród moich koszulek, spodenek i skarpetek. Minę ma nieszczęśliwą.

A ja chyba pierwszy raz w życiu cieszę się z tego, że istnieje jakiś regulamin, którego trzeba przestrzegać! Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby każda zdenerwowana

mama chciała wiedzieć, co dzieje się z jej dzieckiem podczas wycieczki. Telefony dzwoniłyby non stop! I jestem przekonana, że nie brakowałoby zapłakanych i zasmarkanych dzieciaków, którym akurat w tym momencie coś by się bardzo nie podobało na wyjeździe. Na przykład: słońce, deszcz, śniadanie, obiad, zajęcia, wycieczki, komary, pokój, stołówka, łazienka, autokar, koledzy, pani w stołówce... Powodów można znaleźć tysiąc albo i więcej! A płacz dziecka potrafi doprowadzić do tego, że przerażeni rodzice rzucają wszystko i pędzą na ratunek.

– Kleszcze! Tam na pewno będą kleszcze! –
odzywa się nagle mama grobowym głosem
i gwałtownie blednie.



– No to wezmę jakiś sprej przeciwkleszczowy
i po kłopocie. – Wzruszam ramionami.

Ale NIH jakby mnie w ogóle nie słyszała.

Z obłędem w oku powtarza w kółko:

– Jak mogłam tego nie przewidzieć! Trzeba było cię
zaszczepić w przychodni! Jak ja mogłam...

„Uff... Co za ulga, że mama jednak od czasu do czasu
o czymś zapomina...” – myślę sobie, bo nie wiem jak wy,
ale ja nie przepadam za szczepionkami.

– Tadam!

Do pokoju wparowuje Mania, ciągnąc toból pokaź-
nych rozmiarów.

– Co to jest? – niepokoi się mama.
– Wszystkie rzeczy potrzebne na
mój wyjazd. Ja będę na
zielonym przedszkolu
w Łomiankach, a Zo-
sia na zielonej szkole
w... – Mania uwalnia
się od bagażu i pyta: –
Dokąd ty właściwie jedziesz,
bo chyba mi nie powiedziałaś?



Jasne, że nie podałam nazwy miej-
scowości! A to z tej prostej przyczyny,
że moim zdaniem zupełnie nie kojarzy
się z niczym miłym... Głupio mówić,
że się wyjeżdża właśnie tam, i to jeszcze w celach wypo-
czynkowych...

– Ośrodek, w którym mamy mieszkać, znajduje się na
Mazurach... W bardzo ładnej okolicy... – wyjaśniam.

– No ale ona chyba jakoś się nazywa, ta okolica? Prze-
cież wszystko ma swoją nazwę. Nawet mieszkanie pana
Fryderyka... – niecierpliwi się Mania.

– Będziemy mieszkać w Zgniłkach... – mówię w koń-
cu, a moja siostra kwiczy z uciechy.

– Rzeczywiście... Brzmi mało zachęcająco... Ale to
całkiem ładne miejsce, Maniu... – przychodzi mi z pomo-

cą NIH, która oczywiście obejrzała już zdjęcia naszego ośrodka w internecie i przeczytała wszystkie dostępne opinie na jego temat.

Mania nie słucha, tylko śmieje się jak szalona.

– Nie rozumiem, po co jechać tak daleko – stwierdza w końcu. – Przecież moglibyście zamieszkać w kompoście, tam też jest

ZGNIŁKOWATO...

I śmierdząco,

OCZEWIŚCIE...



– Mania! – oburza się mama.

– Sama mieszkasz w kompoście! – odpарowuję niezbyt grzecznie, choć akurat niespecjalnie mijam się z prawdą. Pokój Mani przeważnie kryje pełno niespodzianek. Także tych o charakterze ekologicznym. I nie myślę tylko o gnijących marchewkach...

Powoli mam już tego dość! Aliny jęczącej na temat zagrożeń i wygłupiającej się siostry... Naprawdę chcia-

łabym przejrzeć w spokoju swoje rzeczy,

bo czasu do wyjazdu nie zostało dużo.

Po drodze wypadają jeszcze ważne wydarzenia, jak choćby imieniny Zofii, które są jednocześnie Dniem Polskiej Niezapominajki, czy urodziny moich



kolegów, Antka i Stefana (mają się odbyć w jakimś supermiejsku, które do końca trzymane jest w tajemnicy). Wiadomo, że jak się do tego dołoży szkołę i zajęcia popołudniowe, to wolnego zostaje niewiele. A co, jeśli się okaże, że moje wszystkie letnie rzeczy są za małe? Trzeba będzie uzupełnić garderobę...

Na szczęście zaczyna dzwonić telefon i mama zrywa się na równe nogi. Mania także rusza ku drzwiom.

– To pewnie Malina! – Obie biegną szukać słuchawki, która jak zwykle leży pod kotem. To znaczy nasz Muffin wyleguje się na niej jak gdyby nigdy nic i nawet nie drgnie, kiedy dzwonek świdruje nam w uszach.

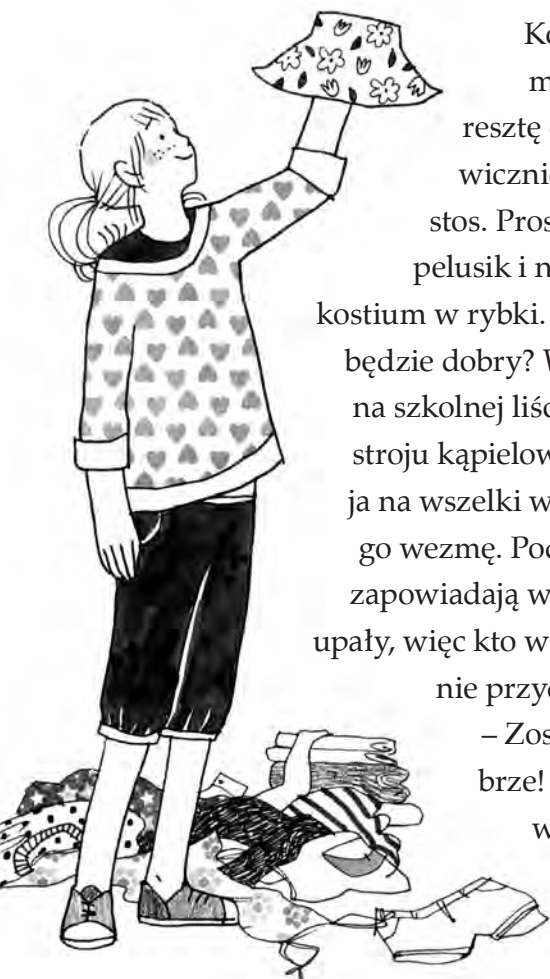
– Powinniśmy tego kota wytresować – powiedział kiedyś tata, a Mania spojrzała na niego krzywo.



– Muffin nie jest cyrkowy, a poza tym znęcanie się nad kotem byłoby NIEKOLOGICZNE! – stwierdziła kategorycznie.

– Oj, nie przesadzaj, Maniu... Nauczylibyśmy go tylko odbierania telefonów... Jedno miauknięcie do słuchawki i już! – zaproponował tata, nie mając pojęcia, w co pakuje całą naszą rodzinę.

– Skoro ci tak zależy, to ja mogę zastąpić Muffina. Umiem miauknąć tak samo jak on! – zapewniła tatę Mania i od tego czasu większość dzwoniących do nas ludzi najpierw rozmawia z kotem. Chyba że Mania akurat nie zdąży dopaść słuchawki, co zdarza jej się niezwykle rzadko.



Korzystając z nieobecności mamy i siostry, wyrzucam resztę ciuchów z szafy i błyskawicznie przegrzebuję kolorowy stos. Proszę, proszę... Jest mój kapelusik i nawet ten stary kostium w rybki. Może jeszcze będzie dobry? Wprawdzie na szkolnej liście nie ma stroju kąpielowego, ale ja na wszelki wypadek go wezmę. Podobno zapowiadają wielkie upały, więc kto wie, czy się nie przyda.



– Zosia! Z Maliną nie jest dobrze! – informuje mnie Mania, wracając po jakichś dziesięciu minutach.

– A co jej się stało? – pytam zaniepokojona, bo przecież zaraz moje imieniny i Wielka Parada Niezapominajek, a bez ciotki to nie będą do końca udane imprezy!

– Nie wiem. Jest z nią niedobrze.

– To znaczy?

– Ciągle jej niedobrze! – wyjaśnia mama, która już zakończyła rozmowę z siostrą i z ciężkim westchnieniem siada znowu na moim łóżku. – Oby to nie był jeden z tych, no wiecie... – zaczyna złowieszczym tonem.

– Wiemy! Tych drapieżnych
ROTOWIRUSÓW, OCZEWIŚCIE!

– wtrąca się Mania.

Wszyscy doskonale pamiętamy jej ostatnie urodziny, których głównym bohaterem był właśnie jeden z rotawirusów... To dzięki niemu całe przedszkolne towarzystwo spędziło sporą część przyjęcia w toalecie...

– Czy mi się zdaje, że tych rzeczy jakby przybyło? – Mama wskazuje stertę ubrań.



– Wyrzuciłam wszystko z szafy, bo... – tłumaczę się z bałaganu, ale Mania wchodzi mi w słowo.

– Tak jak ja! Ja też wyrzuciłam wszystko, bo nigdy nie wiadomo, co ci się może przydać na takim zielonym przedszkolu...

– Ciekawe, kto to teraz posprząta... – kwęka Alina.

– Ci, co zostają w domu przy Kocie. Bo my wyjeżdżamy, prawda, Zosiu? Na razie do Brzózek, a nie do Zgniłek.

– Och! Córciu! Jak ty urosłaś... – Mama bierze do ręki moją starą koszulkę z naszytymi przez Malinę aplikacjami. Są to zielone choinki i bardzo czerwone muchomory.



Lubiłam tę bluzkę, ale coś mi się zdaje, że już się w nią nie wbiję... – Taak... Ani się obejrzę, a już mi całkiem wydoroslejesz... – kontynuuje NIH ponuro.

Zupełnie nie wiem, co się z nią dzisiaj dzieje.

– Nie martw się, mamusiu, masz jeszcze mnie!!! A ja jestem młodsza i nie zestarzeję się tak szybko jak Zosia

– orzeka Mania z wrodzonym optymizmem.

– No wiesz? Nie zamierzam nigdy się zestarzeć! – protestuję. – I jedźmy już lepiej do tych twoich Brzózek... Namiot masz?

– W piwnicy – oznajmia Mania. – Ale siedzi na nim taki wielki pająk, któremu trzeba znaleźć jakiś lokal zastępczy.

– Gdzie siatka na pająki? – pytam automatycznie.

– Właśnie nie wiem... – odpowiada dzieciak. – Chyba ostatnio zrobiłam z niej hamak dla Szopena Pracza...

– To ją znajdź. Gołymi rękami nie będę przecież łapać pająków. Zwłaszcza gigantycznych.



Pewnie się dziwicie, ale już wam wszystko tłumaczę. Nadmiar pająków w naszym domu poważnie daje się we znaki całej rodzinie. Trudno przejść, by jakiegos nie nadepnąć. Zabijanie tych stworzeń byłoby barbarzyństwem, więc wymyśliłyśmy, że będziemy je przesiedlać za pomocą siatki na motyle. Jest bardzo wygodna w użyciu i dzięki długiej drewnianej ręczce można sięgnąć naprawdę wysoko. Nawet do pająka siedzącego na suficie.



– Ohyda! – odzywa się nagle mama. – Ohyda! Te pająki, rotawirusy, kleszcze, komary, bakterie... Niedobrze mi!



– Tobie też? – pytamy zgodnym chórem,
a mama zakrywa dłonią usta.

– Oj, uważaj! Bo zamieszka tu z nami
na Kociej jeszcze jedno zwierzątko... – mówi
Mania z uśmieszkiem.

– Jakie znowu zwierzątko? Mało ich tutaj mamy? – beł-
kocze Alina, ciągle trzymając rękę w tym samym miejscu.

– **PAWIK!** Prześliczny, kolorowy
pawik... – wyjaśnia mała z rozmarze-
niem.

– Mania! – denerwuje się mama
i pędzi do łazienki.

– Myślisz, że zaraziła się od Mali-
ny przez telefon? – niepokoi się moja
siostra.



– Co ty pleciesz? To niemożliwe!
– U nas, na Kociej, wszystko jest możliwe! Jeszcze tego nie zauważyłaś?

– Zauważyłam...

– A widzisz! – Dzieciak uśmiecha się triumfalnie.

– Skoro tak, znajdź mi tu zaraz siatkę na pająki, jeśli chcesz jeszcze dzisiaj wyjechać na to swoje zielone przedszkole. I namiot też!

– Tak jest! – woła mała i biegnie na poszukiwania.

Z westchnieniem zgarniam wszystkie ubrania na wielką stertę. Wygląda na to, że zajmę się nimi dopiero wieczorem, kiedy mama będzie czytała Mani bajkę na dobranoc. Wtedy na pewno nikt już nie będzie mi przeszkadzał...

– Zosia... – słyszę po chwili cichutki głos mojej siostry.

– Co znowu? – pytam.

– Muffin się złapał!

– Jak to: „się złapał”? – nie rozumiem.

– No w tę siatkę na motyle, to znaczy na pająki, ale ona akurat miała być zasadzką na wrogów szopa... – tłumaczy Mania bez ładu i składu.

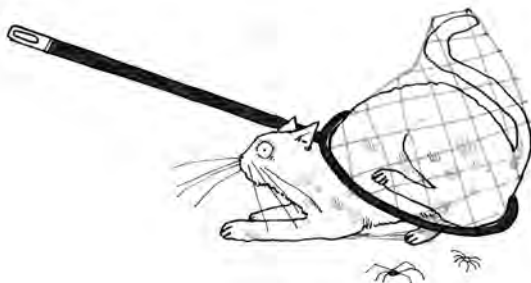
– To gdzie dokładnie jest teraz Muffin?

– No w niej. Przecież mówię!

– Więc go wyjmij i przynieś tu siatkę. – Powoli zaczynam tracić cierpliwość.



- Tak się złapał, że nie dam rady...
- To znaczy?
- Jego pupa wcale nie daje się wyjąć...
- Gdzie ta zasadzka? – pytam groźnie, ale cała złość zaraz mi przechodzi, bo widok Muffina tkwiącego w siatce na motyle jest naprawdę zabawny.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

MAP Polska

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs, Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta ??

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12635-1

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań